

Driving home for Christmas

Co roku już od początku listopada rozpoczyna się planowanie świąt. I jak to bywa zazwyczaj „przed wyruszeniem w drogę trzeba zebrać drużynę”, a konkretniej to ustalić skład osobowy przy stole. A że świętujemy przez trzy dni, to i spotkań jest więcej.

Jak już mamy drużynę, to znając jej obyczaje, zaczyna się zbieranie ekwipunku. W tej sytuacji wyposażeniem podróżnika są m.in. prezenty mające na celu uszczęśliwienie współtowarzyszy. Zwyczaje lokalne są przeróżne: jedni losują, kogo będą obdarowywać, sporządzają listy wymarzonych prezentów; inni stosują zasadę – każdy obdarowuje każdego, mniej lub bardziej losowym prezentem niespodzianką. Istnieje ryzyko zaistnienia sytuacji, kiedy to staniemy się posiadaczami otwieracza do butelek, choć pijemy tylko butelkowaną wodę lub dostajemy nauszniki, nie posiadając ucha, ale dla mnie to intencja jest najważniejsza. A może właśnie taki zaskakujący prezent zmieni nasze życie i otrzymując sandały, uznamy, że pora ruszyć zwiedzać świat?

Wracając do przygotowań: wytrawny podróżnik zabiera w świąteczną podróż również jedzenie. O tym, co będzie do jedzenia, decyduje: a) tradycja, czyli obowiązkowy karp, którego smak pozostaje dla wielu osób kontrowersyjny, ale skoro już zajął wannę na tydzień, to szkoda, żeby się zmarnował; b) obecność dzieci. Dlaczego pojawił się punkt b? Pewnie dlatego, że w życiu nie widziałam pierogów z serem na Wigilii aż do pojawienia się na niej dzieci. Dokonywane są zatem takie nieco obrazoburcze mariaże, mające na celu trafienie w gusta najmłodszych – by ci nie wodzili tylko pustym wzrokiem za kutią, a serio coś zjedli.

Świąteczny podróżnik musi być też gotowy na wszystkie potencjalne katastrofy, musi zatem posiadać w swoim tobołku dodatkowe elementy wyposażenia. Im młodsze dzieci będą obecne, tym więcej uczestników potrzebuje ciuchów na przebranie – bo to, że ktoś skończy polany barszczem, jest pewne, nie wiadomo tylko, czy będzie to karmiący, karmiony czy przypadkowy uczestnik imprezy przechodzący nieroztropnie zbyt blisko. Nie od dziś wiadomo też, że podstawowym orężem rodziców są mokre chusteczki – ich obecność zatem w tobołku jest całkowicie nieodzowna, a jedynym wytłumaczeniem, czemu nie używał ich McGyver, jest to, że w latach 1985–1992, kiedy ten serial był kręcony, nie były one powszechnie dostępne. Dorzucamy do tego mały prezent uniwersalny dla zapomnianego bratanka, który znienacka pojawił się na trasie zadania i jesteśmy gotowi.

Jak tak patrzę na tę listę, to mam wrażenie, że to sporo roboty, a jednak co roku podejmujemy to wyzwanie. Dlaczego co roku upychamy w naszym kalendarzu obieranie,

gotowanie i krojenie warzyw na sałatkę jarzynową? Po co lepimy pierogi po nocy, tak by dla każdego starczyło? Co nami kieruje, gdy już w listopadzie nastawiamy piernik staropolski, by dojrział? Oczekiwanie. Czekamy, aby poczuć jedno z najlepszych uczuć – bliskość, która jest w tych wszystkich wspólnych podróżach i choć nie zawsze dojdziemy do upragnionego celu, to nadal warto próbować.

Bez żartów zatem i cienia ironii, nawet bez wrodzonej skłonności do wiary tylko w to, co udowodnione – mam nadzieję, że każdemu z nas uda się w tym czasie po prostu poczuć magię świąt.

Katarzyna Czaplicka

Panaceum 12/2024-1/2025

